

Przełom

Redaktor:

Dr. Witold Lewicki.

TREŚĆ:

<i>Wachnianin</i> : Kardynał ruski Sylwester Sembratowicz	885
Ruch ludowy w Galicyi w świetle krytyki socjalistycznej	888
<i>Fr. Rawita</i> : Kobieta nowożytna	896
Z Podlasia	906

Wychodzi co sobotę.

Cena kwartalnie 2 złr. 50 ct., numer pojedynczy 30 ct.

🐾 Prenumeratę należy przysyłać pod adresem:
 Redakcja „Przełomu“, Wiedeń, VIII., Bennaoplatz 5. 🐾

WIEDŃ.

Skład główny we Wiedniu w księgarni **Włh. Frick**, I. Graben Nr. 27
 we Lwowie w księgarni **Jakubowskiego & Zadurowicza**
 w Krakowie w księgarni **S. A. Krzyżanowskiego**.

1895



Kardynał ruski Sylwester Sembratowicz.

W grudniu bieżącego roku (23.) upłyną trzy wieki od chwili, w której biskupi ruscy, Cyryl Terlecki i Hipacy Pociąg, przybywszy do Rzymu, w sali Konstantyna w ręce papieża Klemensa VIII. złożyli wyznanie wiary katolickiej, a przez to odnowili unię Kościoła ruskiego z stolicą apostolską.

Mówię: „odnowili“. Albowiem historia świadczy, że Kościół ruski, chociażby tylko chwilowo, zostawał oddawna w ścisłym zawiązku z Rzymem. Według tradycyi, już apostoł Andrzej głosił wiarę Chrystusa w greckiej kolonii nad Borystenem, w Kijobie (Kijowie). Uczniowie św. Cyryla i Metodego czynili to samo w dzisiejszej Rusi pod-karpackiej. Kniahynia Olga z dworzanami swymi przyjęła wiarę chrześcijańską z rąk Konstantyna Porfirogenety, gdy Carogród zostawał jeszcze w unii z Rzymem. I wnuk jej, Włodzimierz W., przyjął z całym narodem ruskim chrześcijaństwo w chwili, gdy upadła schizma Focjusza. Dopiero w czasie nowej schizmy Cerularyusza (1054 r.) Ruś, jak i Carogród odłączyły się stale od stolicy apostolskiej. Jednakże już w połowie wieku XIII. (1255 r.) próbował król halicki Danyło napowrót połączyć Kościół ruski z Rzymem, a w dwa wieki później dokonał takiego połączenia, chociaż także chwilowo, metropolita kijowski Izydor na soborze

florenckim (1439 r.). Trwale i w imieniu całej Rusi przeprowadzili unią kościelną z Rzymem biskupi ruscy na soborze w Brześciu litewskim (1596 r.), a skutek był ten, że unia kościelna ogarnęła Ruś od Siewierza do stepów czarnomorskich, od slobodzkiej Ukrainy po Karpaty i siedziby Pobużan. Obecnie, z przyczyn od Rusi niezawisłych, unia z stolicą apostolską utrzymała się tylko w Galicyi, na Rusi węgierskiej i w małej części u Rusinów bukowińskich. Nie więcej nad 3 miliony Rusinów wyznaje obecnie wiarę według dogmatów katolickich. Na całej przestrzeni Rusi moskiewskiej (u 18 milionów Rusinów) unia upadła. Nie było komu bronić takowej przeciw propagandzie prawosławia, bo szlachta ruska w wiekach od XVII. do XIX. odstąpiła od wiary i obrządku ojców swych i przyjęła katolicyzm w obrządku łacińskim.

Papieże rzymscy w różnych czasach mniej lub więcej opiekowali się ruskim Kościołem unickim. Ale snąć opieki tej było za mało, a prócz tego i w Polsce nie umiano dbać należycie o unią, nie umiano cerkwi ruskiej przysporzyć odpowiedniej powagi, nie umiano obrządek ruski utrzymać w czystości i wychować duchowieństwo tak, by ono z godnością i świadomością rzeczy chciało i mogło bronić unii przed agresywnością prawosławia.

Zwrot ku lepszemu nastąpił dopiero nie bardzo dawno, nastąpił wtedy, gdy Rzym, pamiętny słów papieża Urbana VIII: „per vos Ruthenos orientem convertendam spero“, około Kościoła ruskiego począł dokładać lepszego starania.

Odnowienie metropolii halickiej za czasów austriackich, założenie duchownego seminarium generalnego we Lwowie, podniesienie godności duchowieństwa ruskiego, mianowanie metropolity Michała Lewickiego kardynałem (1856), „Concordia“, którą wstrzymano latinizacją Rusi halickiej, założenie biskupstwa stanisławowskiego, pozwolenie Rzymu na odbycie synodu prowincjonalnego we Lwowie, a obecnie otwarcie Collegium ruthenum w stolicy apostolskiej i wyposażenie go przez cesarza, jak i wyniesienie metropolity Sylwestra Sembratowicza do godności kardynała — oto fakta, świadczące,

że stolica apostolska zrozumiała wartość unii cerkwi ruskiej z Rzymem i doniosłe jej znaczenie na wschodzie.

Objaw to pocieszający! W tym kierunku należałoby iść naprzód i działać. Rozwój Kościoła ruskiego i z nim ściśle związanej narodowości ruskiej, oto programatyczne zadanie wewnętrznej polityki austriackiej i ludzi, patrzących w przyszłość nie mechanicznie!...

Wachnianin.



Ruch ludowy w Galicyi w świetle krytyki socjalistycznej.

Międzynarodowa partya socyalno-demokratyczna bacznie śledzi objawy ruchu ludowego w każdym kraju, ma pilne oko zwrócone od lat kilkunastu na Galicyę, działa tam przez szereg emisaryuszów jawnych i skrytych, wydobywa na wierzch wszelkie objawy niezadowolenia, przy każdej sposobności szczuje jedną klasę społeczną na drugą.

Mam dziś przed sobą dokument nader cenny. Partya socyalistyczna nie przypuszcza, jaką przysługę wyrządziła tem naiwnem przyznaniem się do łączności z ruchem ludowym współczesnym w Galicyi, wyjaśnieniu niektórych ciemnych punktów w tym ruchu.

Żydek, wyszczuty z polskiego miasteczka, ziejący wściekłą złością dla społeczeństwa, w którem go ta k r z y w d a spotkała, mści się dziś na całym społeczeństwie, zohydzając przed Europą ten kraj, w którym się urodził, który mu dał wykształcenie i chleb.

W przystępie paroksyzmu złości powiedział więcej, niżeliby mógł — może więcej, niżeli chciał.

Bierzemy go za słowo. Podajemy ten oburzający paszkwil do publicznej wiadomości. Niech go osądzi społeczność polska. Niech go osądzą ci, których chce mieć za przyjaciół. A w szczególności wzywam tych, którzy swą bałamutną robotą z czystej psoty poszli na lep takim pomysłem, chociaż publicznie zaprzeczyli wszelkiej z nimi łączności niech ze osądzą!

Niechaj srom narodowy powie im, czy wolno jest, czy godzi się w rzeczach publicznych dawać swe dobre imię na poniewierkę takim hyenom, krwi żadnym, krwią dyszącym, choć jeszcze we krwi nie kąpanym.

Niechaj czytają i niech się rumienia!

Niechaj ubiorą worek i łby posypią popiołem i niech idą czynić publiczną pokutę, bo czynili rzecz złą, która w swych skutkach na całym mści się narodzie.

Niechaj czytają i niech teraz protestują!

* * *

W Nrze 9 głównego organu niemieckiej partii socjalistycznej (w Stuttgarcie) „Die Neue Zeit“ pomieszczono na stronie 270—275 paszkwil p. t. „Die Bauernbewegung in Galizien“.

Uważam za obowiązek podać ten paszkwil do wiadomości publicznej.

„Austria objęła Galicyę jako kraj ekonomicznie kulturalnie zacofany, ze średniowiecznym ustrojem agrarnym, z upadłą szlachtą i z chłopstwem w pańszczyźnianem poddaństwie, bezbronem wobec szlacheckich i żydowskich wyzyskiwaczy. Po szlachecko-anarchistycznych rządach narodowych nastąpił rząd biurokracyi.

Dopiero, gdy się w r. 1846 długo uciemiężany chłop do rewolty podniósł i po części w porozumieniu z władzami swych szlacheckich wyzyskiwaczy wyrzwał, widział się rząd zmuszonym znieść poddaństwo.

Austryacki rząd spełnił zadanie swe tak znakomicie, że szlachta wzbogaciła się olbrzymią kwotą indemnizacji, a niegdyś poddany chłop wyszedł z tej krizis jako wolny proletaryusz w łachmanach (Lumpenproletarier).

Powstało 727.558 chłopskich posiadłości o przestrzeni mniejszej, niż 20 morg, w tem 349.032 posiadłości mniejszych niż 5 m. i 215.997 posiadłości mniejszych niż 2 morgi. Dziś to dzielenie gruntów ad absurdum doszło i Galicya ma 1½ mil. gospodarstw włościańskich i 1 milion chałupników.

90% włościaństwa w Galicyi popadło w proletaryat.

Szlachta zmieniła tymczasem na przestrzeni 40% wydatkiej dla siebie ziemi tryb gospodarstwa produkcyjnego na gospodarstwo kapitalistyczne i zmieniła się w klasę kapitalistyczno-junkierskich przedsiębiorców.

Ten ekonomiczny wzrost szlachty wywołał jej polityczny wpływ.

Z nadejściem ery konstytucyjnej, szlachta, jako jedyna politycznie wyszkolona klasa zagarnęła cały wpływ polityczny dla siebie i wykołatała dla siebie autonomię wyjątkową dla Galicyi.

Galicya pozostała pozornie prowincją austryacką z austryacką konstytucją, austryackimi ustawami i austryackiem

sądownictwem i administracją, w rzeczywistości jednak cały zarząd kraju, sądownictwa i cała reprezentacja kraju przeszły w ręce szlachciców, którzy z pominięciem ustaw zasadniczych wprowadzili w Galicyi rząd terroryzmu, korrupcyi i prostego gwałtu.

Liberali, którzy szereg lat w Austrii rządzili, nie troszczyli się o Galicyą i w ten sposób zawarty został rodzaj cichego kontraktu między szlachcicami a liberalnymi kapitalistami, w myśl którego Polacy otrzymali niezaprzeczoną autonomią wyzysku w Galicyi, a liberali w reszcie Austrii.

Ustawa z 26. lutego 1861 o kompetencyi działalności Sejmu krajowego dała szlachcom prawo nakładania na chłopów obok olbrzymich podatków państwowych nadto jeszcze niesprawiedliwione podatki krajowe. Udało się następnie szlachcie gwałtem i fałszerstwem wziąć w dzierżawę 74 mandatów chłopskich i w ten sposób nadać krajowi najzupełniej szlacheckie znamię.

Ten sam charakter nosi na sobie także delegacya wiedeńska do Rady Państwa, jakkolwiek bezpośrednio od r. 1873 wybierana, jednak z samych szlachciców i lokajów szlacheckich złożona.

Prawo polowania, prawo szkolne, ciężar budowy kościołów, prawo gminne, uciskają chłopą, doprowadzają go do rozpaczcy i zniżyły jego stopę życia głęboko popod poziom europejski.

Skargi tego ludu i jego żale przebrzmiewają bez echa, tego przyjaciele i zapaśnicy bywają brutalnie pokonywani, światła ludu sztucznie obniżaną, wszystkie środki oświaty i nauki, jak dzienniki ludowe i broszury z najgłępszym fanatyzmem prześladowane.

Od czasu do czasu głucha rozpacz chłopów objawiała się w rewoltach, które z bronią w ręku tłumiono. Przy przeprowadzeniu ustawy drogowej w roku 1887 przyszło do poważnych zaburzeń.

To wzorowe prawo opiera się na uchwałę, wedle której gminy mają dostarczyć robotnika in natura, podczas gdy obszar dworski jakąś bagatelą zbywa się z obowiązku.

Chłopi podnieśli bunt, w 16 powiatach tylko szable ugięły karki oburzonych chłopów pod jarzmo tego bezwstydnego prawa.

Terroryzm, jakiego przy tej sposobności władze się jeły, tehtał jednak nawet w antykolektywistyczne lby chłopskie poczucie społeczne, a siła socyalnego rozwoju sprawiła, że się te elementarne wybuchy rozpaczcy przemieniły w socyalno-polityczną walkę.

Ruch to w początkach niejasny i zamglony, jeszcze po omacku w ciemnościach się tłucze, chwytą się byle jakiej zwodniczej nadziei i szuka w swej naiwności źródła nędzy ludowej nie w ekonomicznych prawach wytwórczości, lecz w podmiotowych objawach woli poszczególnych wyzyskiwaczy.

Lud pada ofiarą nie tylko prokuratorów państwa, lecz i społecznych szarlatanów, a we wschodniej Galicyi lud bywa wciągany w bezpłodną walkę partyj ruskiej inteligencji.

W r. 1877 słychać już o zgromadzeniach ludowych chłopskich, a w następnych latach cieszą się dwa pisma, wychodzące od roku 1875, „Wieniec“ i „Pszczołka“, uznaniem. Pisma te przemawiają za drobnymi reformami na polu ustawodawstwa krajowego i za dopuszczaniem chłopów do Sejmu i do Rady Państwa. Zresztą stoją one na stanowisku klerykalno-konserwatywnym.

Lecz nawet te łagodne żądania natrafiają na silną represyą, jak wściekłe psy, którym kęs zdobyczy wyrrywają, tak się rzucają szlachceice na ten młody ruch, chcąc go w zarodku stłumić. Pewne przytem silniejsze indywidualności, które przy młodych ruchach odgrywają decydującą rolę, zwykle uważane są za hersztów i przeciw nim skierowywa się rozmachana wściekłość szlachciców.

Mimo, że władze w miastach mają do czynienia z podnoszącym się rewolucyjnym ruchem, widzą szlachceice widmo wywrotu nie tylko w programie socjalno-demokratycznym robotników, lecz i w umiarkowanych dążeniach do reformy u chłopów.

Przewodzcą chłopów był ks. Stanisław Stojałowski, który dziś wskutek barbarzyńskich prześladowań skłania się do radykalizmu, ale podówczas był pobożnym katolickim reformatorem socjalnym, który więcej do „chrześcijańskiego serca“ panów, niż do poczucia klasowego chłopów pukał i o socyalizmie pojęcia nie miał.

W r. 1889 chłopci po raz pierwszy wstąpili na arenę polityczną i postawili w walce wyborczej swych własnych kandydatów. Wściekłość szlachciców była nie do opisania. Procesy, więzienia, gwałty, egzekucye spadły na prowadzące elementy chłopskie. W tym czasie udało się socjalnej demokracji silną nogą stanąć w miastach, robotnicy wzniesli się odrazu do wyżyny komunistycznego manifestu, założyli szereg pism partyjnych, towarzystw naukowych etc. i przyłączyli się do socjalno-demokratycznej organizacji partyi w Austrii. Władze w miastach zmuszone zostały przez żelazną wytrwałość robotników do zmiany frontu na drogę ustawową, a to w skutkach swych nie mogło być bez wpływu na ruch chłopski.

Teraz szlachcicom szło o to, aby rdzeń ich materyału wyzyskiwanego od potopu socjalistycznego uratować — i sięgnięto nie tylko do zardzewiałej broni gwałtu, lecz do najpodlejszych środków politycznej korrupcyi i intryg.

Kiedy Stojałowski wspólnie z chłopskim posłem Potoczkiem utworzył polityczną partję chłopską, udał się hr. Badeni wprost do posła Potoczka i przynęcił naiwnych ludzi pod rozmaitymi pozorami do obozu junkrów.

Lecz i to na nic nie pomogło.

Teraz przyszli biskupi. Przeklinali w licznych listach pasterskich pisma ludowe i socjalno-demokratyczne. Czytelnikom tych pism grożono odmówieniem wszelkiej służby Bożej. (Gottesdienste). Był to ciężki cios dla fanatycznych katolickich chłopów, lecz mężnie stawili czoło tej walce kulturowej, którą kapłani hecowali przeciw „zakazanym pismom“.

Pokonali boleść z powodu odmówienia chrztu, odmówienia pogrzebu, pokonali boleść z powodu lżenia z kazalnicy — i nie pozwolili sobie wydrzeć swych ulubionych pism — a cały szturm Kościoła wystawił tylko na śmiech gorliwość lokajów szlacheckich. Z listów pasterskich i z kazalnicy dowiedzieli się chłopci, że jest to wszystko jedno, czy się hołduje socjalizmowi, czy związkowi chłopskiemu, przyzwyczaili się do hasła „socjalizmu“ i szukali pociechy w swem utrudzeniu w socjalno-demokratycznych redakcyach. Socjalistyczne dzienniki zyskały licznych abonentów między chłopami, a w powiatach zachodnich liczy socjalna demokracja gorących zwolenników.

W ruchu chłopskim spotykają się w istocie dwa prądy: niejasne dążenie ekonomiczne zproletaryzowanych mas do socjalno-rewolucyjnego komunizmu i socjalne złudzenia ginącego drobnego włościaństwa, które się kurczowo chwytają najróżnorodniejszych usiłowań reformistycznych (parcelacja, upaństwowienie kredytu, niższenie podatku gruntowego, zniesienie prawa polowania etc.). Przyjaciele ludu z burżuazyjnego obozu, który z ruchu chłopskiego chciałby kuć broń dla swoich celów partyjnych, podtrzymują wszystkimi siłami te złudzenia, starając się równocześnie zasłonić klasowy charakter tego ruchu.

O wiele głębiej patrzy ks. Stojałowski; w swoich pismach wykląda on chrześcijańsko-socjalny komunizm i prowadzi pełną temperamentu walkę przeciw szlachcicom i kapitalistom.

Młoda radykalna partja ruska w Galicyi wschodniej przyłącza się w ostatnich czasach wprost do partji socjalno-demokratycznej (Hołos gromadzki, Radykał).

Ostatnie wybory do Sejmu w Galicyi dały zręczność podniesionej na nowo masie chłopskiej wstąpić w akcyę poli-

tyczną. Ks. Stojałowski kierował z więzienia krokami swych wyznawców partyjnych, a pod wpływem konieczności połączyły się oświecone elementy chłopskie pod kierownictwem drobno-mieszczańskich demokratów w jedną demokratyczno-ludową partję (Demokratische Volkspartei). Wystawiono sztandar pełen frazesów mieszczańskich jako program, że jednak program ten obok jakiegoś „hurra-patryotyzmu“ zawiera tylko ogólnikowe frazesa o „podniesieniu przemysłu i rolnictwa“, to znaczenie jego tkwi tylko w wzajemnem „braterstwie broni“ w walce wyborczej. Prawie we wszystkich okręgach gminnych postawiono kandydatów demokratyczno-chłopskich, a chłopci bronili się duszą i ciałem przed narzucaniem im szlacheckich wyzyskiwaczy. Wściekła walka rozległa się po kraju.

Chłopi odepchnęli z dumą wpływy korupcyi „wódka i kiełbasa“, bronili swego dobrego prawa i protestowali żywo przeciw brutalnemu naruszeniu ustaw ze strony szlacheców. Nie dali się niczem ukośkać, nie obawiali się uderzeń szabel, które na nich spadały, dawali się zamykać, maltretować, ciupasem odsyłać, ścierpieli wszelkie prześladowania i szyderstwa, ale ze swego prawa nie popuścili nic. Gdyby były władze działały legalnie, ani jeden szlachec nie byłby widział mandatu z gmin, lecz panowie pomagali sobie tem, że wprost i bez ogródek fałszowali protokoły wyborcze i rezultaty wyborów (vide sprawozdanie o wyborach w „Arbeiter-Zeitung“ z lipca, sierpnia i września). Pomimo tego przeszło ośm kandydatów opozycyjnych, a to jest wobec opisanych wyżej stosunków już bardzo pocieszające omen na przyszłość. Równocześnie jednak przedarły się wiadomości o bezprawiu wyborczem w Galicyi daleko poza granice galicyjskie, a socjalno-demokratyczna prasa gruntownie przenicowała nimbus galicyjskiego rządu. Partya socjalno-demokratyczna w Galicyi poddała wprawdzie program demokratycznej partyi ludowej ostrej krytyce, jednak w walce wyborczej udzieliła partya socjalno-demokratyczna chłopom wszelkiej możliwej publicystycznej i agitatorskiej pomocy.

Zdrowy instynkt pehał chłopów do socjalizmu i mieli oni setki sposobności do przekonania się, że wszędzie tam, gdzie wrodzone tchórzostwo demokratów nie wystarczyło, socjaliści z odwagą stawili czoła terroryzmowi władz. Chłopi chętnie widzieli socjalno-demokratycznych mówców na swych zebrańiach, odwiedzali nasze redakcye, a nawet jeździli do Wiednia, aby w publicznych zgromadzeniach ludowych przeciw bezprawiom wyborczym protest zakładać i w ten sposób solidarność swą z socjalizmem stwierdzić. (Vide „Arb.-Ztg.“ z 9. i 23. wrze-

śnia 1895). Agitacja wyborcza była zdrową polityczną szkołą dla chłopca, ona wychowywała go na obywatela państwa i roz-widniała mu poznanie socyalnych i politycznych odnośniei. Ona wzmocniła proletaryalną świadomość chłopów, ona wzmocniła w nim pewność, że przy najbliższych wyborach nie 8 man-datów, lecz wszystkie 74 mandaty odbiorą szlachcicom. Ruch chłopski poprostu raz jest już, szerokie koła ludowe dopomi-nają się swych socyalnych praw, chłopstwo wydobywa się z pod opieki szlachty. Jaką przyszłość ma ten elementarny, pieniący się, krnąbrny, a zarazem niejasny i zamglony ruch? Wskazali-śmy na punkty styczne ze socyalizmem, ale równocześnie nie wolno nam się łudzić, że małej, po nielicznych miastach w Gali-cyi skoncentrowanej socyalnej demokracji uda się dziś już w większych rozmiarach ująć ten ruch chłopski.

Lecz dyalektyka socyalnego rozwoju przygotowuje się do tego, aby panującym klasom sprawić większe niespodzianki, aniżeli w czasie wyborów z gmin się to stało — jest to wła-ściwością skreślonych powyżej stosunków agrarnych w Galicyi, że w przyspieszonym tempie pchają masy na drogę rewolucyj-ną, i że przygotowują przeniesienie niejasnych, agrarno-ko-munistycznych usiłowań w jasną, proletaryalną walkę klas.

W kraju, w którym rocznie 50.000 ludzi umiera śmiercią głodową, w którym 70% „ ludności niedostatecznie się odżywia w kraju, w którym anormalne stosunki posiadania ziemi wy-tworzyły przerażające przeludnienie, gdzie tylko emigracja ma-sowa dwu milionów może ulżyć okropnej nędzy, w kraju, w którym każdy pożar, każdy wylew, każdy termin płatności, setki i tysiące chłopów spycha w proletaryat łachmanów, w ta-kim kraju niema mowy o tem, żeby raz wszczęty ruch ludowy w pół drogi mógł stanąć.

Żadna burżuazyjna reforma nie potrafi 1½ miliona karło-watym chłopom stworzyć warunków egzystencji i życia w gra-nicach istniejącego porządku ekonomicznego, żadna siła ludzka nie potrafi lawiny raz w ruch wprowadzonej w jej biegu wstrzymać. Jeżeli jeszcze na jakiś czas uda się partyom bur-żuazyjnym ruch chłopski co do jego ostatnich celów utrzymać w złudzeniu, to wtedy przypadnie klasie chłopskiej wielkimi ofiarami zapłacić za lata nauki i dopiero wtedy, gdy ruch lu-dowy wzniesie się na wyżynę socyalistycznego poglądu na świat, można mieć nadzieję, że w miejsce elementarnych wstrząśnień i rewolucyjnych wybuchów nastąpi normalny socyalno-polityczny rozwój społeczeństwa“.

* * *

Podałem te straszne rewelacye socjalistyczne, chociaż pióro wzdragało się takie bezeceństwa w polskim języku opisywać.

Podałem je w wiernem streszczeniu, prawie w dosłownem tłumaczeniu.

Mam bowiem uczucie, że fałszywą jest polityka strusia ignorowania takich objawów.

W społeczeństwie zdrowem krzyk oburzenia byłby odpowiedzią na takie rewelacye.

Krzyk oburzenia nie na partya socjalistyczną, która w naszym kraju prowadzi świadomą celu politykę międzynarodowej rewolucyi, jak ją prowadzi w całej środkowej Europie według jednolitych haseł na jedną modłę.

Ale krzyk oburzenia na owych patryotycznych zaślepienców, którzy zawiązawszy się w Konfederacyą rzeszowską, do pracy narodowej takie zaprzęgli czynniki. Krzyk oburzenia na owe przyznane towarzystwo broni, na ową „Waffengenossenschaft“, którą tak słusznie chlubi się partya socjalno-demokratyczna.

O tem braterstwie broni musi się cały kraj dowiedzieć musi w to braterstwo wierzyć, skoro głośno przyznaje się do niego partya socjalno-demokratyczna, a głośno nie wypiera się jej Konfederacya rzeszowska.



Kobieta nowożytna. ¹⁾

I.

Ostatnia powieść G. Zapolskiej p. t. „Janka“, daje każdemu czytelnikowi dużo do myślenia. Nie mam zamiaru mówienia o tej powieści jako o całości artystycznej, nie będę szczegółowo zastanawiał się nad typami, otaczającymi bohaterkę, o tyle chyba, o ile one bezpośrednio z nią stykają się, pozwolę sobie tylko zatrzymać uwagę czytelnika nad Janką.

Zapolska należy do pisarzy nie lubianych przez urzędową krytykę; jedni ją lekceważą, inni mają tylko słowa oburzenia na ustach. Dla jednych jest ona nierówną, dla drugich — niemoralną; dla jednych naśladowniczką Zoli, dla drugich — kobietą „z temperamentem“. Nie chcę wchodzić w to, o ile w podobnych zarzutach jest prawdy, to tylko nie ulega wątpliwości, że jest to kobieta niepospolita — jako pisarka.

Zdaje się, że w sądach o Zapolskiej rozdział między krytyką a pisarzem polega na nieporozumieniu. Krytyka stoi na stanowisku niby estetycznym, a właściwie na stanowisku własnych upodobań. Każdy krytyk jest niezawodnie „wielkim“ człowiekiem, ale jest tylko — człowiekiem. Może on ganić ten lub ów kierunek twórczości artystycznej pisarza, wskazywać mu te lub inne drogi, ale nie udało się jeszcze największemu krytykowi ukształcić go. Krytyka idzie swoją drogą, a pisarz swoją i najczęściej, trzeba przyznać, najlepiej na tem wychodzi. Krytyka rzadko bywa światłem, rozświecającem drogę, lecz najczęściej występuje w roli drwala, który narzeka na drzewo, że jest twarde, sękowate, miękkie, żylaste. Wszystko to święta prawda, ale — gdyby nie było drzewa, geniusz najzdolniejszego drwala na nic by się nie przydał, bo piła jego nie miałaby nic do piłowania.

¹⁾ Gabryela Zapolska: „Janka“, powieść współczesna t. t. 2. Warszawa 1895. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Taki mniej więcej stosunek zachodzi między krytyką, której coś lub ktoś podoba się, lub nie podoba się, a drwalem, narzekającym na drzewo. Łatwiej można się obejść bez drwala, niż bez drzewa, gdyż najlichsze drzewo ma większą wartość, niż najmędrsze narzekanie.

Może skutkiem tego właśnie nastąpił u nas rozdział między krytyką a czytelnikiem, który się charakteryzuje przysłówami: ten o Pawle, ów o Gawle.

Uwagę tę można w zupełności zastosować do Zapolskiej: ona ma szerokie koło czytelników, ale nie podoba się zbyt surowym i moralnym krytykom. Wielka to wada twórczości artystycznej — ani słowa.

Pozwolę sobie pozostawić autorkę na stronie. Gdybym pisał studyum o całej jej działalności literackiej, musiałbym się nią zająć; w tym wypadku jednak czuję się o tyle usprawiedliwionym, że nie myślę nietylko objąć całości talentu Zapolskiej, lecz przeciwnie — na jeden punkt tylko i to jednej powieści uwagę zwrócić pragnę, mianowicie na typ, który autorce podobało się nazwać Janką. Zapoznajmy się z nią, z warunkami jej życia, otoczenia, z jej myślami i marzeniami, a potem spróbujemy określić ten typ i zrozumieć go.

Są ludzie, bez względu na to, z jakiej wyszli sfery, bogato wyposażeni przez naturę skarbami moralnymi, ogromną wrażliwością na wszystkie półtony, w których słychać dźwięk pierwiastku szlachetnego. Nie przynoszą oni ze sobą nigdy zasobów osobistego, egoistycznego szczęścia, a jeżeli wśród długich walk życia szukają go, opiera się ono zawsze na tle altruizmu; z pojęcia, że tak powiem fizycznego, staje się ono pojęciem moralnym. Mniejsza o to, czy wrodzone pierwiastki piękna, którymi dusza ludzka przychodzi już wyposażona, są dziedziczne lub nie i w jakim stopniu. Dość, że istnienie takich pierwiastków zaprzeczyć się nie da i stanowi często wybitny kontrast z otoczeniem, jakoteż zagadkę psychologiczną dla innych. Pierwiastek ów budzi się do życia nieświadomie i wówczas wywołuje te rewolucje duchowe, które prowadzą do zwycięstwa lub upadku, które się znaczą szeregiem nie zawsze zadawalniająco usprawiedliwionych czynów. Gwałtowny kontrast między idealnymi myślami i pragnieniami, a rzeczywistością pociąga za sobą tak gwałtowne starcie, że walka kończy się często w domu obłąkanych.

Typem bardzo podobnym do tego, którego jeden rys zasadniczy przytoczyłem, jest Janka, z tą chyba różnicą, że rozterka jej z otoczeniem nie zakończyła się tragicznie. Autorka zamknęła tę walkę powrotem Janki do domu.

Zapolska bardzo zręcznie nastroiła niejako czytelnika do wrażeń i czynów niezwykłych, rzuciwszy młodą dziewczynę w otoczenie niezwykle. Otoczenie owo stało się dla niej budzikiem, stało się tą rolą bogatą sprzecznościami i czekającą na posiew.

Janka nie miała matki w chwili, kiedy się z nią zapoznajemy; ojciec należał do rzędu tych mohikanów arystokracji, którzy zasklepiwszy się raz w pewnem kole myśli, już nigdy poza jego linie nie są w stanie przekroczyć. Po stracie żony, ojciec Janki, de Padół Podolski, pan ukraiński, „zdziczały i zdziwaczały w pojęciach kastowości, z trojgiem zapuszczonych i zaniedbanych dzieci, spadł nagle w ciasnotę warszawską, pełen niezdrowych zasad kastowych, stosując metodę swego życia ze skorupy wiejskiego dworu do warunków miejskich“.

Atmosfera ta była wysoce niezdrowa i niemoralna: brat Justyn, siostra Pola i Janka chowali się w próżniactwie, śród walki wielkoświatowych pozorów z brakiem gotówki. Duma rodowa Podolskiego, otaczająca miłością jedyny posiadany skarb — klejnot szlachecki, nie poza tem nie dostrzegała. Uchronienie tego klejnotu od skazy było jedynem usiłowaniem, jedyną pracą, jeżeli można użyć tego wyrazu, wypełniającą jego życie. Zachowanie czystości rasowej — było ideałem jego, a pieniądz jedynem bożyszczem, które tę czystość jasnością swoją opromieniało. Stosowne — według zdania de Padół Podolskiego — ożenienie się Justyna, a wydanie za mąż córek było utajonem jego marzeniem.

Żelazna, autokratyczna prawica, skamieniałego w przesądach swoich człowieka, łamała wszelkie zarodki indywidualizmu w dzieciach w sposób szorstki, brutalny, gwałtowny. Wyprawiając Jankę do Lwowa, gdzie miał nadzieję dobrze wydać ją za mąż, w chwili pożegnania dziecka, ojciec taką z nią prowadzi rozmowę:

— Rzeczy spakowane?

— Nie.

— Porządnie popakuj, nie pognieć! Jutro wstawaj cicho, żebyś mię nie zbudziła. A na balu trzymaj się prosto i byle z kim nie tańczuj. Słyszysz? A teraz ruszaj!

Zupełnie jak rozkaz dzienny, wydany przez gburowatego kaprała prostemu żołnierzowi — ostro, krótko, stanowczo.

Janka do Lwowa nie pojechała jednak — i w tem leży cały tragizm walki myślowej, jaką dziewczyna z sobą stoczyć musiała. Jmci Pan de Padół Podolski, zanim na szerokie pole córkę zdecydował się wyprawić, już ją w świat wprowadził

przy pomocy usłużnej damy wielkiego świata, zajmującej się tresowaniem wielkopańskich gałązek. Janka była zgrabną, kształtną, ładną dziewczyną, ją przeto wybrał ojciec na odrodzicielkę spróchniałego pnia wielkiej rodziny Podolskich. Chowana, jak dziki ptak płochliwy, wpadła tedy w atmosferę flirtu i odrazu uczuła się odurzoną, pozbawioną gruntu pod stopami, moralnie chorą i wyczerpaną.

Należała ona do rzędu tych wysoko urodzonych „pań“, których serca poza rodziną i niewielkiem kołem znajomych nie miały nic do ukoczenia. Wiedziały że powinny przejść przez życie, tak jak przeszły ich matki, bez zboczenia w ramiona kochanków, z szyją i piersią poddaną pod zimne dotknięcie rodzinnych klejnotów. Z miłości robiły sobie główny cel życia, lecz z tej miłości, która się ogranicza do pojedynczych osobników, przynosząc egoistyczne zadowolenie, wolne od wszelkiej szerszej idei.

W takich warunkach postawił Jankę los, ale natura, wypadek i wrzucone w jej duszę szlachetniejsze nasiona, uczyniły z niej buntownicę. Może zresztą to wszystko składało się na ową „anankę“, fatalizm, który ją doprowadził do buntu przeciwko porządkowi i tradycji.

Na drodze młodej, ładnej, dzikiej dziewczyny, jaką była Janka, z duszą wysoce artystyczną, z fantazją bogatą, stanął marzyciel, jeden z tych szlachetnych marzycieli, którzy, rozkochani w idei, będącej gwiazdą przewodnią, zapatrzeni w jej wielkość, pędzą przez życie na oślep. Przelatują oni przez drogę niebios jak meteory, rozrzucając stery i światło dokoła, stają się podziwieniem i zachwytem patrzących, a jednak kiedy krótką swoją drogę przepłyną, nie po nich nie pozostaje. Tylko uczeni badają niekiedy ślady ich dróg i przyczynę niezwykłego zjawiska.

Takim marzycielem był Kuniewicz, człowiek ubogi, młody, marnujący swoje zdrowie i siły na pompowaniu odrobiny światła w cudze puste głowy. Wypadek powołał go na nauczyciela młodego Podolskiego, Justyna i zetknął go z Janką.

Było to zetknięcie się idealne. Śmiało mogli sobie powiedzieć: „między nami nic nie było...“

On, na pozór zimny, suchy, sztywny, obojętny, w gruncie wysoce prawy i szlachetny, pozował trochę na człowieka, spełniającego swój „obowiązek“, zapatrzonego w ideę — nie dość jasno przedstawioną, ale z powodów jasno zrozumiałych. Z tej racji czytelnik musi domyślać się, odgadywać drogi pracy i cele życiowe młodego entuzjasty. Przypomina on trochę tę grupę marzycieli z przed lat 15, którzy szli za wielką ideą,

już nieraz przyswiecająca ludzkości, z wiarą ślepa w jej zwycięstwo, w jej potęgę i zbawienie — przez nią. Miała się ona stać dobrem i szczęściem ludzkości. Opowiadali oni słowa swojej wiary z zaparciem się ewangelicznym, z zapalem prawdziwych proroków, którzy dla wielkiej myśli poświęcali życie całe, wyrzekając się wszelkich osobistych pragnień i praw, a często łamiąc je i zwyciężając jak atleci. Wszystko to, co tylko poza granice tej idei wychodziło, już było dla nich obce, a raczej starali się o to, ażeby obcem było. Zamykali sami przed sobą myśli, uczucia, pragnienia czysto ludzkie, odbierali sobie gwałtem wszelkie prawa, któreby osobiste szczęście mieć mogły na celu. Taka ustawiczna walka i praca łamała ich ciężarem swoim — gdyż praw natury zaprzeczyć się nie można bezkarnie.

Do tego rodzaju ludzi należał Kuniewicz. Na natury, obdarzone pierwiastkiem szlachetnym w swojej duszy, ta ich siła moralna działała tajemniczo; wytwarzał się między nimi bezwiednie prąd sympatyczny, w którym wiązadłem służyły pokrewne myśli i uczucia — nieznanne, ale przeczute i odgadnięte. Była to atmosfera duchowa, która umiała oddziaływać na każdego, kto bodaj mimowolnie w krąg jej wplątany został.

To samo stało się z Janką w stosunku z Kuniewiczem. Potem wir tajemniczych sił porwał ją i unosił na swej fali coraz głębiej w przepaść otwartą przed nią, a nieznaną dotychczas.

Los zbliżył ją jeszcze bardziej z Kuniewiczem, kiedy Justyn, trzymany żelazną ręką ojca, próbując wyrwać się z tych ucisków, począł robić długi. Zatarg z ojcem, o który nam nie chodzi, zakończył się ucieczką z domu jedyne go spadkobiercy wielkiego imienia, de Padół Podolskich. Justyn przebył chorobę u Kuniewicza, chorobę ciężką — zapalenie płuc. Dawny jego profesor z poczucia obowiązku ludzkiego pielęgnował chorego, zapracowywał się, ażeby zbuntowanemu próżniakowi nie zbrakło lekarstwa i wygody. Udało mu się wreszcie do zdrowia doprowadzić Justyna, który jednak do ojca wracać nie chciał, lecz pragnąc go „skompromitować“ nie znalazł na to innej rady, jak uciec się do pracy: wybrał ekonomską służbę, która w jego głupiej głowie wydawała się najbardziej upokarzającą, chociaż w rzeczy samej była ona i jest komórką, z której powstało wiele rodów, tak zwanych, arystokratycznych. Dziś jest faktem niezaprzeczoną, że największa arystokracja — ekonomska.

Janka w czasie choroby Justyna zbliżyła się z Kuniewiczem. Z jednej strony „obowiązek ludzki“, z drugiej miłość

braterska były łącznikiem. Poznała ona tu dopiero, że posiada w swoim sercu dla tego proroka nowej ewangelii ludzkości uczucie miłości, chociaż nigdy jej nie przyszło na myśl określić to uczucie i właściwem imieniem nazwać. Pomimo to kochała tego idealistę bardzo i głęboko, byłaby za nim poszła jak fanatyczka. jak ongi szły ślepo kobiety za Chrystusem.

Gdy na wspomnienie o tem, że Justyn chory, Jance popłynęły strumienie łez, on szorstko odezwał się do niej: „czego się pani denerwuje? To nie czyn — płakać. Jakże można się spodziewać dostatecznej energii działania, jeżeli przygotowaniem do tego działania są łzy? Czy pani nigdy nie pozbedzie się tej zbytnej tkliwości? To fatalne, to panią zabije!“ Chłodem ją oblały te słowa — tyle w nich było lodu, lecz ani śladu uczucia. Mimo to, jak wszystkie nerwowe natury, płakała dalej. Kuniewicz spojrzął na nią z pod przymkniętych rzęs — „jak pani ładnie płacze...“ — rzekł powoli, szyderczo, z uśmiechem.

W takiej chwili szamotania się i obrażonej miłości własnej, z ust tego, który jej tyle mąk sprawił, zamiast jakiegos łagodnego słowa, posłyszała obojętnie rzucone wyrazy: „wyjeżdżam do Paryża“. Boleść jej w tej chwili była tak wielką i tak wyraźnie odtbiła się na twarzy, że Kuniewicz zrozumiał znaczenie tych wyrazów dla Janki, zrozumiał, że jest kochanym bardzo, więc na pociechę jej rzucił: „ja... będę do pani pisał...“

II.

Kuniewicza Paryż pociągał, zupełnie tak samo, jak atmosfera ziemi ciągnie i utrzymuje przy sobie cały świat żyjący; poza tą atmosferą nie byłoby dla niego życia, lub inne. Obiecał do niej pisać i słowa dotrzymał. „Często myślę o pani i jestem przekonany, że pobyt w Paryżu oddziałaby bardzo korzystnie na istotę pani. Nauczyłaby się pani pracować porządnie i mieć sobie wystarczać w życiu“.

Taki list przyszedł właśnie w chwili wyjazdu jej do Lwowa, kiedy miała w kieszeni paszport i pieniądze.

Z jednej strony ciągnęła ją niesympatyczna atmosfera salonowego flirtu, owe przedwstępne studia i zabiegi w celu znalezienia bogatego męża i utrwalenia swojej sytuacji „w świecie“; z drugiej — brzmiał w uszach wszystkimi tonami nieznaney muzyki nieznanu wyraz — p r a c a. Ciągnął ją ku sobie jak magnes olbrzymi, a niewidzialny. Nie miała pojęcia o tem, co to znaczy „wystarczyć samej sobie“ przez pracę. Wycho-

wana w próżniactwie, przyzwyczajona widzieć w pracy coś poniżającego, złego, niegodnego takiej wyżyny, na jakiej stał Padół de Podolski, wahała się między światem nicości, a światem nieznanym. Za sobą nie widziała godnego żalu, w sobie nie czuła tej zmysłowości, lub chłodnego rachunku, dla których otwarte są tylko ramiona kochanków lub kary, a przed nią, z listu Kuniewicza migał jakiś daleki nęcący oguik, jak gdyby zbłąkana wołał ku sobie. Nie miała pojęcia o tem, dokąd ją to migocące światelko zaprowadzić może.

Wahanie się nie długo trwało. Wołała wybrać drogę nieznaną, niż tę, po której kroczyła teraz. W ten sposób znalazła się w Paryżu. Jechała tam pełna gorączkowego niepokoju, z myślą o tym, który tehtał w nią nowe myśli, zwiastował nowe światy, nowe życie. Tym pierwiastkiem nieświadomości wypełnioną była cała jej dusza. Jeden tylko punkt był dla niej wyraźny i jasny: kochała Kuniewicza. W podróży, po przyjeździe wreszcie paliła ją żądza obaczenia go co najrychlej, pragnęła widzieć go, ażeby powiedzieć: oto jestem; czy możesz wierzyć, że cię nie Kocham? Kocham, pójdę z tobą przez twoje życie, twoje — mojem będzie, twoje myśli — mojemi, boś je sam niechcący w duszy mojej posiał.

Ujrzała wreszcie Paryż. Nawiasem powiedzieć godzi się, że scena przybycia Janki i przywitania z Kuniewiczem należy do bardzo pięknych i głębokich. Ujrzała Paryż, ale jego nie było — nie przyszedł, chociaż wiedział o tem, że przyjeżdża; nie miał czasu, pożerała go praca, aby dać pokarm dla myśli i ducha. Ciało było tą lampką, która paliła się powoli, niepodsykana dostatecznie, na ofiarę marzeń i złudzeń młodości. Przyszedł wreszcie. Wstąpił idąc do biblioteki, aby tam odgrzebywać cudze myśli i karmić niemi spragnioną duszę. Janka, ujrawszy go, płakać poczęła. Był to płacz, jaki tylko chwila szczęścia sprowadzić może. Oderwawszy się przemocą od arystokratycznego dziwa de Padół Podolskich, uczuła się nagle osamotnioną i przestraszoną, ogarnął na progę nieznanego życia. Zbliżała się i rozpacz — i oto w takiej chwili zjawił się Kuniewicz. Stąd ten wybuch gwałtowny uczucia miłości zmieszanej z radością. Był on tak prawdziwy i tak wielki w swojej prostocie i szczerości, że nawet Kuniewicza z równowagi wybił na chwilę. Uczuł, że ją kocha bardzo i rąbek swej duszy uchylił przed nią — ale na chwilę tylko. Opanował się rychło.

— Co tu pani będzie robiła? — zapytał.

— Chciałabym . . . pracować . . . — odparła cicho Janka.

— Hm . . . pracować? . . . czy na życie?

— Nie, na razie mam z czego żyć.

— Tem lepiej dla pani.

Poradził jej wynieść się z hotelu, gdyż bywa tam zwykle drogo i niewygodnie — i wrócił powoli do swego tonu szyderczo chłodnego, nie dlatego, ażeby tej dziewczyny nie kochał, lecz ażeby miłość swoją łatwiej pokrył. Pragnął ją widzieć urobioną na wzór swego ideału, a widział zupełnie inną, a raczej znał inną. „Pani jesteś chodzącą fantazją — mówił do niej. — Ręczę, że dziś to, jutro tamto. Jesteś pani za ładną, za elegancką i za . . . dobrze urodzoną, ażeby panią na seryo brać można było. Dziś pani mówi: „będę pracowała!“, a jutro pójdzie pani na bal, jak w kraju było. Czy nie tak? O, wy fantasty! z nerwów i artyzmu złożeni!“

Janka poszła za radą Kuniewicza — wyniosła się z hotelu. Najęła mieszkanie u starej panny, Aristofany, będącej doskonałym typem pajaka, który utkawszy misternie swoją sieć, czeka zaczajony w kącie na ofiarę. W pazurki jej wpadła Janka. Z żalem prawdziwym muszę pozostawić nietkniętem całe życie Janki w tem nowem otoczeniu, w jakie ja przypadek rzucił i pominąć zupełnie pyszne typy paryskie, jak odźwierna, pani Lachemin, Aristofana, która, ażeby nie szarzać swego pięknego nazwiska Martion, nazwała się po polsku — Sobieska, malarz Bervisier i inni, gdyż przypadkowe ich zetknięcie się z Janką w niczem na jej charakter i bieg myśli nie wpłynęło. Malowidło tych typów i plastyka z jaką przedstawione zostały, czynią zaszczyt obserwacyi autorki. Chodzi u nie o typy paryskie, lecz o drogi, któremi poszła Janka.

Rzucenie się jej w wir życia wielkiego miasta było zupełnie przypadkowe, nieświadome, nie określone jasno żadnym celem, żadną drogą, po której dążyć miała. „Chcę pracować, spełniać obowiązek“ — oto były te ogniki, migające przed nią, nie określone ściśle hasła, po których poznają się jednak ludzie wspólnych pragnień i myśli.

Tak więc Janka mieszkała u Aristofany, pozwałała się biernie odzierać z ostatniego grosza i nie wiedziała, co pocznie, gdy resztki zasobów wyda. Czuliła tylko, że kocha coraz bardziej Kuniewicza. „Pan stanął na mojej drodze . . . — rzekła raz do niego — pragnąc mu dać do zrozumienia, że on, nikt inny, wyrwał ją z tej nicości, w jakiej żyła. „Pechlebia mi pani — odpowiedział cichym i zmęczonym głosem — mówiąc, że to ja wpłynąłem na obudzenie się w pani poczucia sprawiedliwości i dążenie do szlachetniejszych w życiu celów. Pragnienie to było w pani zawsze i tylko pewne silniejsze, a bardziej sprzyjające okoliczności pozwoliły mu się na jaw

wydostać i w czyny ułożyć. Dusza pani nie była martwą — ona spała“.

Krótko jednak trwało złudzenie Janki. Kuniewicz, jak długo był blisko niej, słyszał ją, mówił do niej, nie w starcie był oprzeć się czarowi miłości; zapominał o swojej surowości ascetycznej, o wyrzeczeniu się wszystkiego, co tylko mogło wpłynąć na osłabienie w nim wiary w przewodnią ideę jego życia. Zdała od niej przychodziła refleksya i górę brały teorye nad życiem. W jednej z takich chwil szamotania się z sobą, między zwątpieniem, a bodaj chwilowem szczęściem, jakie daje miłość, gdy może zdał sobie sprawę z tego, co pocznie z miłością dla Janki, postanowił zakończyć wszystko jednym pociągnięciem pióra. Napisał do niej list, jeden z tych brutalnych, jakie się piszą tylko w chwili stanowczego postanowienia. „Nie kochałem pani nigdy, nie miałem dla pani nic: ani w głębi swej moralnej, ani zmysłowej istoty — nie, prócz współczucia“.

Ot, i koniec marzeń . . . zdawałoby się.

Kuniewicz nie chciał kochać, bronił się od miłości, jak od pokusy do złego. „Miłość w mem życiu -- to dar Helio-gabala: dławi mnie i w pracy przeszkadza“.

Katastrofa — jeżeli można użyć tego wyrazu — stała się właśnie w chwili, gdy fundusze Janki były na wyczerpaniu, a równocześnie nadarzyła się jej sposobność zetknięcia się z tem piekłem, które nosi piękne imię p r a c y, a jest rozpaczą życia. Przez Aristofanę zetknęła się z Henryetą — szwaczką z zawodu. Uczucie, które zbliżyło ją do tej nienormalnej, rozgorączkowanej i zepsutej dziewczyny, rzuconej przez rodziców na bruk wielkiego miasta, było bardzo zwykłem — litością. Biedna ta szwaczka chora, znękana, wyzyskiwana przez Aristofanę i innych, dziwna w cynizmie swojej nędzy, wydawała się jej echem całego społeczeństwa, protestującego przeciwko istniejącemu porządkowi życia. W sercu Janki zadrgały dla niej struny współczucia. Były to oddechy szlachetnej duszy — nie więcej. redno z tych uniesień etycznych, gdy człowiek zapomina o własnem jutrze. „Pani jesteś miłosierna“ — powiada Henryetta — znając na określenie tego uczucia jeden tylko wyraz. „Mylisz się — przerwała Janka — nie jestem miłosierna, nie wiem, co znaczy to słowo. To, co robię, jest dopełnieniem obowiązku“.

Może pierwszy raz w życiu nasunął się jej ten wyraz na usta. Znała dotychczas tylko jego znaczenie towarzyskie, społecznego nie domyślała się nawet, tak samo, jak Henryetta.

— Jaki ma pani względem mnie obowiązek? Nie jestem pani krewną, ani siostrą. A nawet gdyby i tak było, to jeszcze każdy z nas myśleć o sobie powinien . . .

— Każdy z nas ma obowiązek jednego człowieka względem drugiego . . .

— A co to pani przyniesie?

— Zadowolenie wypełnionego czynu koniecznej sprawiedliwości.

Henryetta uśmiechnęła się z goryczą.

Sformułowanie pojęcia obowiązku społecznego przyszło samo przez się, w chwili zetknięcia się z nędzą ludzką. Obowiązek społeczny posiada jednak rozmaite stopniowania od litości do poświęcenia się — wprawdzie jest to skala obowiązków niepaństwowych względem jednostki, lecz — ludzkich.

(Dokończenie nastąpi.)

Fr. Rawita.



Z Podlasia.

Ze wstąpieniem na tron Mikołaja II. wstąpiła była otucha do serca nieszczęśliwej i nękaney od 20 lat ludności unickiej. Spodziewano się, że unitom, zostającym na wygnaniu w gubernii chersońskiej, tauryckiej i orenburskiej pozwolą wrócić do ognisk rodzinnych, i że ustaną wreszcie prześladowania religijne, przykładu których chyba należałoby poszukać w wiekach ciemnoty i nietolerancyi religijnej.

W kościołach, cerkwiach i po gminach głoszone rychły powrót unitów z wygnania; w gubernii chersońskiej, tauryckiej, a nawet orenburskiej układano listę unitów, zostających na wygnaniu; nie kazano im wydalac się z miejsca ich pobytu i być gotowymi do drogi. Po wydaniu znanego manifestu zdawało się, że powrót unitów jest tylko kwestyą czasu. Wprawdzie manifest zastrzegął, by o takim powrocie wygnańców, zesłanych administracyjnie, przedstawiano za pośrednictwem ministra spraw wewnętrznych, uważano jednakże to za prostą formalność. Unicy z gubernii chersońskiej, tauryckiej i orenburskiej podawali prośby do cesarza, ministra spraw wewnętrznych, a nawet generał-gubernatora warszawskiego Szuwałowa. Dwóch z Mikołajewa (gub. chers.) udało się do Petersburga dla wręczenia prośby cesarzowi. Rezolucyę od ministra spraw wewnętrznych otrzymali treści następującej: Na mocy przedstawienia generał-gubernatora Szuwałowa, który znajduje, że powrót unitów do gub. siedleckiej i lubelskiej jest niebezpieczny dla spokoju tego kraju, odmawia się im takowego.

Dwóch unitów, którzy z Mikołajewa udali się do Petersburga i podali osobiście prośby cesarzowi, ciupasem odesłano na miejsce wygnania, gdzie ich badają, dręczą i głodzą, chcąc się od nich dowiedzieć, kto im pisał prośbę, zbierał podpisy i składkę na wyjazd do Petersburga. W ostatnich latach z Podlasia wysłano kilku łacinników na dwa, trzy lata do gubernii chersońskiej za ułatwienie unitom brania ślubu, lub

chrzczenie dzieci i ci dotychczas są na wygnaniu, mimo manifestu — powiedziano im, że manifesta nie dla nich. Oczekują oni zanim upłynie termin ich wygnania. Chociaż powiedziano unitom, że zamiast uciekać na Podlasie, niech podają prośbę do władzy miejscowej, która będzie im wydawała paszporta na przejazd i czasowy pobyt na Podlasiu, paszportów nie wydają pod rozmaitymi pretekstami n. p., że powody, dla których życzą sobie wyjechać do rodziny są niedostateczne, lub że władza na Podlasiu nie zgadza się na ich nawet czasowy pobyt tam.

Na unitów, którzy przybywają do rodziny z gub. chersońskiej, urządzają się istne oblawy. Powiększono policję. Opłacają szpiegów, którzy donoszą władzy o każdym kroku unity. Za złapanie unity z gub. chersońskiej, naczelnik straży ziemskiej płaci po 25 rubli. Ujętego unitę namawiają do przyjęcia prawosławia — złapanych ciupasem odsełają na miejsce wygnania, przyczem widocznie dla dręczenia go wyprawiają razem ze zbrodniarzami. Taka podróż z Podlasia do gub. chersońskiej trwa trzy, cztery miesiące, gdyż po drodze trzymają ich po parę tygodni w więzieniach, formalnie głodząc. Mikołaja Wertura z Podlasia do Bobryńca (gub. chersońska) więzili trzy miesiące. Daniela, którego ujęto w Komorówce w kościele na Boże Ciało, etapem przywieźli zaledwie kilka tygodni temu. Jan Misiura, który podał prośbę o wydanie mu paszportu na Podlasie, otrzymawszy odpowiedź odmowną, wyjechał do rodziny bez pozwolenia. Policya tajna natychmiast doniosła naczelnikowi straży ziemskiej, że Misiura przybył z gubernii chersońskiej. Rozpoczęły się istne oblawy. Trzy razy w nocy napadali na jego dom i kilku sąsiadów. Pierwszym razem był u córki w innej wsi. Odbyła się ścisła rewizya, szukano broni, książek zabronionych, szkaplerzy. Nazajutrz wieczorem po powrocie od córki, o czem tajna to policya doniosła, odbyły się rewizye w jego mieszkaniu i u dwóch sąsiadów, gdyż doniesiono, że widziano Misiurę wychodzącego od nich. Był wówczas w swoim mieszkaniu. Uciekł na gumno sąsiada, gdzie zarył się głęboko w stertę słomy. Siedział tam kilka godzin, dopóki nie uwiadomiono go, że policya poszła. Omal się nie udusił. Gdy Misiury szukano, syn odezwał się: Czegoście napadli? — Na co trzymasz aresztanta u siebie — była odpowiedź policyanta — ojca twego musimy złapać. Gdy syn opowiedział o tej rozmowie ojcu, nie chcąc narażać rodziny i sąsiadów, Misiura rozstawił synów i przyjaciół po ulicach, by gdy ujrzą policję, dali mu znać, sam począł się ubierać i w nocy wyruszył napowrót do gub. chersońskiej.

15. października 1890 r. Onufry Panasiuk z Kurisowo-Pokrowskoje (chersonska gub.) gdzie od 1875 r. był na wygnaniu, przybył do swej rodziny, mieszkającej w gminie Ciesmienica, we wsi Laskach (parafia Parczewska). Zostawał on do lipca 1895 r. W lipcu wśród nocy napadło czterech policyantów na dom sąsiada, gdzie wówczas znajdował się Panasiuk, uwięzili go i nie pozwolili nawet pożegnać rodziny. Zawieziono go naprzód do Białej, gdzie go trzymano w więzieniu ze złodziejami dwa tygodnie. Kazano mu spowiadać się u popa, zapewniając że, jeżeli ich usłucha, wróci do domu. Otrzymał odpowiedź odmowną, wyprawili go do Mińska, stamtąd do Kijowa, Kremenczuka, Mikołajewa, Chersonu i Odessy. W Mińsku, Kijowie i Kremenczuku trzymano go po dwa tygodnie w więzieniu, dając funt chleba i grochówkę. W Mikołajewie i Chersoniu w więzieniu trzymano go po dwa dni, a w Odesie w nowym więzieniu cały tydzień — w drodze okradli go. Skarżył się. Rewidowano 33 znajdujących się z nim złodzieji, lecz rzeczy nie znaleziono. Prawdopodobnie kradzież popełnił konwój, co w Rosyi często zdarza się. Onufry Panasiuk jestto starzec schorowany, niedołężny, mający lat 75. Lata powinnyby uwolnić go od podobnego postępowania z nim. Oto kilka faktów, wskazujących do jakiego stopnia posunięte są prześladowania w Rosyi katolicyzmu. Są one aż nadto wymownym przykładem, że o swobodzie religijnej, a tem bardziej połączeniu Kościołów nie może być nawet i mowy, i że wszelkie dziennikarskie artykuły w tym względzie i pisaniny korespondentów, otrzymujących audyencye u papieża — są mydleniem oczu.

Sprawiedliwość jednakże każe wyznać, że na Podlasiu obecnie nie prześladowają za tak zwane śluby krakowskie, a nawet wydają im paszporta, jako małżonkom prawym.

Jeżeli dzieje prześladowania na Podlasiu Kościoła unickiego są mniej więcej znane, prześladowania, które dotknęły tam ludność rzymsko-katolickiego wyznania, są prawie nieznaue, a przynajmniej mniej o tem pisano w dziennikach. Zamiarem rządu jest wypłenicie katolicyzmu na Podlasiu, tym rosyjskim zaborze, jak zowią dzienniki rosyjskie. Gubernie podlaskie chciyanoby oddzielić od Kongresówki i wcielić do generał-gubernatorstwa kijowskiego i wileńskiego. Zamiar ten prawdopodobnie powstał jednocześnie z nawracaniem gwałtem unitów na prawosławie. Pewien odłam prasy te tendencye rządowe podtrzymuje. Rej zaś, prócz „Warszawskoho Dniwnika“, wodzi miesięcznik „Russkoje Obezrenije“, który po wstąpieniu już na tron Mikołaja II, wydrukował kilka artykułów, wskazujących

na niezbędnosć oddzielenia tych gubernij od Kongresówki. W tym też celu zapewne rozpoczęła się kasacya kościołów obrządku łacińskiego, zakaz reparacyi i odbudowania tych kościołów, którym groziła ruina, lub które spłonęły. Liczba kościołów i parafij szybko zaczęła się zmniejszać, a lista kościołów zabranych jest dość długa, wymieniamy główniejsze, pozostawiając inne do korespondencyj dalszych. I tak:

1. W Łosicach, gub. Siedleckiej, powiatu Konstantynowskiego przed 26 laty spłonął kościół, na pobudowanie nowego, poprawienie, lub tymczasowe odprawowanie nabożeństwa w kaplicy wzbroniono, chociaż parafia posiada 4000 ludności.

2. Leśna, gub. Siedlecka, powiat Bialski, kościół ks. Paulinów, w którym znajdowała się płaskorzeźba Cudownej Matki Boskiej z czasów Jana Sobieskiego. W 1875 r. przerebiono go na cerkiew, pod pretekstem, że doń uczęszczają nie tylko unicy, ale i prawosławni.

3. Kodyń (powiat Włodawski), ongi własność książąt Sapienhów — kościół zabrano na cerkiew — słynny z tego, że przy budowie glinę rozprowadzano mlekiem, co nadawało niezwykłą trwałość budowie. Obraz miniaturowy św. Piotra i Pawła, szkoły włoskiej, przeniesiony został do Częstochowy. Proboszczem w Kodyniu zwykle był infułat.

4. Biała Podlaska, inaczej po-Radziwiłłowska. Skasowano kościół po-reformacki.

5. We Włodawie kościół po-maryański.

6. W Wohinie skasowano kościół, do którego należało z górą 2000 parafian.

7. W Ostrówce, półtorej mili od Wohina.

8. W Rososze (powiat Bialski).

9. W Opolu, powiat Włodawski, skasowano kościół pięć lat temu.

10. W Łoniarach (powiat Bialski).

11. W Milanowie, własność Kobogów. Babka ich wybudowała kościół i szpital, zapisując fundusz na utrzymanie Szarytek. Istniały one z górą lat 40. W 1890 r. zostały wypędzone, a od właścicieli zażądano, by szpital wraz z legatem babki oddali Elżbietankom, mniszkom prawosławnym. Ponieważ oparli się temu żądaniu, twierdząc, że legat babki przeznaczony był dla Szarytek i szpital ufundowany dla katolików, sprawa oparła się o cara, który zdecydował, by nie zmużając ich do utrzymania Elżbietanek, pewien procent z majątku przeznaczyc na szpital prawosławny.

12. W K o l a n i e, powiat Radzyński — kościół wybudowany został w 1856 przez Łubieńskiego. Zniesiony po powstaniu — mają go przerobić na cerkiew.

13. Z G ł u c h o w e j W o l i, ksiądz prześladowany przez rząd zmuszony był uciec. Kościół pozostał, lecz liczna parafia obsługiwana jest przez proboszcza sąsiedniej parafii.

14. W J a n o w i e zabrano kościół po-dominikański. Dawniej była tu katedra biskupa obrządku łacińskiego.

W powiecie Białskim z 15 kościołów obrządku łacińskiego zostało tylko trzy, mianowicie w Białej, Malowanej Górze i Niemojkine. Katolików obrządku łacińskiego prześladują w rozmaity sposób. Ponieważ niektórzy z nich, lub ich dzieci byli ochrzczeni przez księży unickich, pożenili się z unitkami, lub unitki powychodziły za łacinników, zmuszają ich i dzieci bywać w cerkwi, gdyż według loiki oficjalno-prawosławnej są oni z całym potomstwem prawosławni. Do r. 1893 z Podlasia corocznie wysyłano po kilka osób na wygnanie do gub. rosyjskich, najczęściej Chersońskiej za to, że byli świadkami przy zaślubinach unitów, chrzcie, przechowywali unitów z gubernii Chersońskiej, lub wskutek donosu, że są niebezpieczni.

Jeżeli wogóle położenie biskupów jest nader przykre, gdyż otrzymują rozporządzenia z kolegium petersburskiego (rozp. o małżeństwach mieszanych), muszą stosować się do przepisów generał-gubernatora, tolerować niegodnych księży a faworytów rządowych, skazywać na pokutę kapłanów wzorowych — w dodatku śledzą ich i szpiegują władze rządowe i duchowieństwo prawosławne — stokroć jeszcze gorsze położenie biskupa Lubelskiego i dyecezyj sąsiednich.

Biskup Lubelski odpowiada za to, że unicy chodzą do kościoła, wymagają, by wydawał okólniki do księży, wzbraniające unitom uczęszczać do kościoła, wymagają, by zsyłał na pokuty kapłanów gorliwych. Kontrolują wykłady w seminarjum i wreszcie wzbraniają mu odbywać wizytacyi kościołów w trzech powiatach własnej dyecezyi dlatego, że tam są w znacznej liczbie tak zwani, według terminologii oficjalnej, oporni, to jest unicy, którzy nie chcą przyjąć prawosławia. Biskup Płocki Nowodworski podczas wizytacyi kościołów w gub. Łomżyńskiej, otoczony był kordonem policyi, by nikt doń nie mógł zbliżyć się z unitów; biskupa-sufragana Kossowskiego w roku zeszłym zawrócili z drogi dlatego, że przybywali unicy, by go powitać i prosić o błogosławieństwo.

Widzimy, że jeżeli gdzie, to przeważnie w Rosyi sprawy religijne nie tylko łączą się z polityką, ale są dla niej narzędziem. Wydaje się zatem dziwnem to ciągle oskarżanie Pola-

ków, że religię łączą z polityką, a już zupełnie niezrozumiałem, a nawet szkodliwym dla katolicyzmu, wynurzenie się papieża przed korespondentem „Nowoje Wremia“, że Polaków upomina, by religii nie łączyli z polityką.

Udzielanie pozwolenia unitom gub. Chersońskiej na wyjazd i pobyt czasowy na Podlasiu, władze miejscowe po większej części odmawiają. Jednakże parę tygodni temu dla odwiedzenia rodziny i uregulowania interesów swoich, dwom unitom, mianowicie Szymonowi Abramikowi z gub. Chersońskiej i Janowi Abramikowi z gub. Orenburskiej, pozwolono na wyjazd i dwumiesięczny pobyt na Podlasiu. Pozwolenie takie udzielił im na przedstawienie władz miejscowych, generał-gubernator Warszawski.

